

Wywiad z Janem Lisieckim

17. kwietnia 2012 roku miała miejsce premiera pierwszej płyty Jana Lisieckiego wydanej w barwach Deutsche Grammophon. Na krążku usłyszeliśmy dzieła Wolfganga Amadeusza Mozarta: *XX Koncert fortepianowy d-moll KV. 466* oraz *XXI Koncert fortepianowy C-dur KV. 467*. Siedemnastoletniemu artyście z Kanady towarzyszy Orkiestra Symfoniczna Radia Bawarskiego pod batutą Christiana Zachariasa.

Czy pochodzisz z rodziny o tradycjach muzycznych?

Moja rodzina nie ma tradycji muzycznych, więc nikt nigdy nie wywierał na mnie presji, że muszę ćwiczyć. Rodzice są wspaniali i pozwalają mi na samodzielne dokonywanie wyborów. Wymagania w domu są proste: mogę koncertować, jeśli będę kontynuował studia. Edukacja jest bardzo ważna, bo wiedza daje wolność i perspektywę na przyszłość.



Jakie są Twoje związki z Polską? Czy posługujesz się językiem polskim na co dzień?

Urodziłem się w Kanadzie w polskiej rodzinie i moim pierwszym językiem jest język polski. To przede wszystkim język, którego używam na co dzień w domu. W Polsce mieszkają moi Dziadkowie i cała moja Rodzina. Jestem tu przynajmniej raz w roku.

Czy mógłbyś zdradzić, skąd pochodzą Twoi rodzice? Ciekawi mnie, gdzie byś mieszkał, gdyby nie wyemigrowali do Kanady...

Mama jest z Gdańska, a Tata z Poznania. Rodzice mieli dom pod Gdańskiem.

A czy masz rodzeństwo?

Jestem jedynakiem.

Kiedy wystąpiłeś w Polsce po raz pierwszy?

Podczas festiwalu *Chopin i jego Europa* w roku 2008. Miałem wtedy trzynaście lat i grałem *Koncert f-moll Chopina*.

Czy lubisz tu występować?

Ogromnie. Gdybym nie lubił, w ogóle nie grałbym na fortepianie.



Jan Lisiecki podczas pierwszego koncertu w Warszawie w 2008 roku

© J. Mularzowski

A czy mógłbyś opisać, jak wygląda życie polskich dzieci w Kanadzie?

W domu rodzice pielęgnują polskie tradycje i zwyczaje. W soboty chodziłem do polskiej szkoły, a w niedzielę do polskiego kościoła. Jeśliby dodać do tego szkołę kanadyjską, w której nauczyciele wymagają i uczą akceptacji oraz tolerancji dla innych kultur, to łatwo jest zrozumieć, że czuję się bliski Polsce. Kanada jest niezwykłym krajem. Bardzo się cieszę, że mogę w niej mieszkać i studiować oraz że nauczyła mnie szacunku dla innych i pozwoliła na lepsze zrozumienie demokracji.

Od kiedy grasz na fortepianie i u kogo się uczysz lub uczyłeś?

Gram od piątego roku życia. Moja pierwsza nauczycielka była inżynierem z Jugosławii. Dorabiała, udzielając lekcji fortepianu w piwnicy kościoła, który znajduje się blisko mojego domu. Od czternastego roku życia pracuję w zasadzie sam, a mojego obecnego profesora, czyli Marca Duranda, widuję w Glenn Gould School of Music w Toronto raz na dwa miesiące. Lekcja trwa wtedy mniej więcej cztery godziny. Pracujemy zazwyczaj nad niewielką częścią repertuaru. Staram się też brać udział w kursach mistrzowskich. Niedawno grałem na przykład dla Leona Fleishera.

Kiedy ćwiczyłeś najintensywniej?

Zawsze liczyła się jakość, nie ilość. Nigdy nie spędzałem wielu godzin przy fortepianie, bo



Jan Lisiecki w Warszawie w 2008 roku

© J. Maltarowski

dużo czasu poświęcam na naukę. Łatwo to zrozumieć, bo zacząłem szkołę średnią, kiedy miałem dziewięć lat.

Jak często ewoluują Twoje idee interpretacyjne?

Każdy kolejny dzień przynosi nowe doświadczenia. Na daną interpretację wpływa nie tylko zestaw nagromadzonych przeżyć, ale także to, co się dzieje w dniu koncertu. Może to być pogoda, wewnątrz sali koncertowej, fortepian, który ma się do dyspozycji, orkiestra, dyrygent, jak również publiczność. Na tym właśnie polega magia koncertowania. Mam nadzieję, że nigdy nie gram jednego utworu dwa razy tak samo.

Jak intensywnie koncertujesz?

Mam więcej zaproszeń na koncerty niż jest dni w roku. Ciągłe muszę dokonywać wyborów. Na szczęście mogę dostosowywać zaproszenia do tego, czego się uczę. Oznacza to, że ćwiczę ze świadomością, że czeka mnie koncert.

Czy rodzice podążają za Tobą, kiedy jesteś w trasie koncertowej?

Towarzyszy mi Mama. Czasem podróżujemy też z Tata, jeśli jest czas na narty albo zwiedzanie.



Jan Lisiecki i Howard Shelley

© J. Mularzyński

A czy znajdujesz jeszcze czas na solidne poszerzanie repertuaru?

Co sezon przygotowuję nowy program recitalowy i dwa lub trzy koncerty fortepianowe. W tym roku uczę się na przykład *Koncertu a-moll* Schumanna i *Koncertu G-dur* Beethovena. Poza tym wykonuję muzykę kameralną. Na początku sierpnia będę występował na festiwalu w Verbier z *Triem c-moll* op. 1 nr 3 Beethovena. Łącznie to około czterech godzin nowego repertuaru co sezon.

Jaki był pierwszy wielki utwór, którego się nauczyłeś? Kiedy po raz pierwszy wystąpiłeś przed publicznością i co wtedy grałeś?

Miałem dziewięć lat, kiedy po raz pierwszy zagrałem z orkiestrą. To było po wygraniu konkursu, a zatem po „zapracowaniu” na ten występ. Grałem wtedy *XIII Koncert fortepianowy C-dur* Mozarta.

Czy pamiętasz, co to był za konkurs?

Konkurs nazywał się Calgary Concerto Competition. Zostałem najmłodszym laureatem w jego historii.

Czy mógłbyś opisać, jaka była Twoja droga do popularności? Od czego się zaczęło?

Nie lubię słowa popularność. Nie dbam o nią. Sława to złudzenie. Mam ogromne szczęście i ciężko pracuję.

Co uznałbyś za swój największy dotychczasowy sukces artystyczny?

Każdy koncert i publiczność mają dla mnie takie same znaczenie.

Czy trudna jest dla Ciebie świadomość bycia cudownym dzieckiem?

Nie jestem cudownym dzieckiem. Nie można mnie porównywać do Mozarta czy Chopina, których muzykę wykonuję. Mam świadomość, że obaj byli geniuszami.

Którą nagrodę – z tych, które otrzymałeś rzecz jasna – cenisz najbardziej?

Nagrody są dla mnie tylko potwierdzeniem tego, że moja praca została zauważona. Poza tym zawsze są miłą niespodzianką. Nie przywiązuję jednak do nich wagi. Wszystkie są schowane głęboko w pudełku w piwnicy.

Czy muzyka jest Twoją największą pasją?

Jedną z największych. Uwielbiam też podróżować i poznawać nowe miejsca oraz nowych ludzi.

Czy masz ulubionych pianistów?

Tak. Należą do nich Krystian Zimerman, Glenn Gould, Murray Perahia i Martha Argerich.

A jakiej muzyki słuchasz na co dzień? Klasyki?

Słucham sporo muzyki poważnej, ale nie ograniczam się do niej. Słucham też na przykład jazzu i zespołu Pink Floyd.



Jan Lisiecki w Warszawie w 2008 roku

Czy inne dziedziny sztuki wpływają na Twoje myślenie o muzyce?

Dzieła literackie i dzieła sztuki pozwalają mi lepiej zrozumieć przemijalność i sens życia, bo dotyczą tego, co piękne. Bez względu na to, czy są one radosne czy smutne. Niezależnie od tego, czy przedstawiają piękno zwykłego dnia, świata albo przyrody. Sądzę, że wszystkie formy sztuki znajdują odbicie w muzyce.

A czym się interesujesz poza nią?

Interesuje mnie prawie wszystko. Od polityki i ekonomii, poprzez nowości techniczne, po literaturę i sztukę. Cieszy mnie każdy kolejny dzień.

Czy płyta z koncertami Mozarta jest Twoim debiutem płytowym?

Nie. Narodowy Instytut Fryderyka Chopina wydał dwa lata temu płytę z koncertami Chopina, które wykonałem podczas festiwalu Chopin i jego Europa w latach 2008 i 2009. To były nagrania koncertowe Polskiego Radia. Płyta zainicjowała „białą serię”, za co jestem bardzo wdzięczny dyrektorowi Stanisławowi Leszczyńskiemu. To dla mnie ogromne wyróżnienie i zaszczyt.

Skoro już nagrywałeś Chopina, to dlaczego wybrałeś Mozarta na debiut dla Deutsche Grammophon i dlaczego właśnie te koncerty?



Jan Lisiecki i Stanisław Leszczyński

© J. Malczewski

Debiut jest jak wizytówka, innymi słowy – przywitanie ze słuchaczami, a muzyka Mozarta jest najbliższa mojej osobowości. Nie ma w niej miejsca na popisy, a wirtuozeria opiera się w znacznej mierze na czystości dźwięku i rozumieniu tekstu. Mozart jest jak szkło powiększające; grając go, niczego nie ukryjesz przed słuchaczem.

Czy Mozart to Twój ulubiony kompozytor?

Kocham Mozarta. Sądzę, że pomaga mi on w pełniejszym rozumieniu twórczości Chopina i wielu innych kompozytorów.

Jak postrzegasz koncerty Mozarta, które zdecydowałeś się nagrać?

Uważam, że wyrażają one te same uczucia, tyle że w inny sposób. *Koncert C-dur* jest radosny i pełen pozytywnej energii, a smutek kryje się w nim gdzieś głęboko pod powierzchnią. Z kolei *Koncert d-moll* zdaje się być pesymistyczny. Wyobrażam go sobie jako ponurą noc, podczas której nie ma nadziei na lepsze jutro. Po nocy następuje jednak dzień, a słońce osusza łzy, choć te jeszcze płyną z oczu – i tu kółko się zamyka, bo wracamy do *Koncertu C-dur*. Te koncerty są jak lustrzane odbicia.

Od kiedy je grasz?

Koncert d-moll gram od czterech lat, a *Koncert C-dur* od roku.



Jan Lisiecki i Garrick Ohlsson

© J. Mularzowski

Czy inspirowałeś się wykonaniami innych pianistów, kiedy przygotowywałeś się do nagrania płyty? Które z nich cenisz najbardziej?

Nagrania nie są dla mnie wzorem do naśladowania. Nie zdarzyło mi się słuchać jakichś wykonań, by później je naśladować. Mam ogromny respekt dla wielu wykonawców i ich interpretacji. Do moich ulubionych należy Mozart pod palcami Dinu Lipattiego.

Czy wytwórnia Deutsche Grammophon umożliwiła Ci wybór orkiestry i dyrygenta?

Wybór był prosty: Mozarta trzeba grać czysto, perliście i jasnym dźwiękiem. Orkiestra z Monachium jest szósta w rankingu najlepszych orkiestr świata. Są doskonale zgrani i mają duże doświadczenie, więc współpraca z nimi była czystą przyjemnością. Bardzo się zresztą polubiliśmy, więc nagrywanie płyty okazało się wspaniałą zabawą.

A czy nie myślałeś kiedyś o tym, by dyrygować koncertami Mozarta samemu?

Miałem już okazję to robić, ale dyrygowanie utworami Mozarta w czasie nagrania z tak ważną orkiestrą, w dodatku kiedy ma się szesnaście lat, byłoby arogancją i brakiem respektu dla tego wielkiego kompozytora. Na wszystko przyjdzie czas.

Jak współpracowało Ci się z Christianem Zachariasem? Czy udzielał Ci rad?

Nie szukałem wskazówek, tylko zrozumienia dla tego, co chcę powiedzieć. Sądzę, że udało mi się to osiągnąć. Pracowało nam się doskonale i na pewno to nagranie jest wypadkową wysiłku całego zespołu, to znaczy dyrygenta, orkiestry, inżyniera dźwięku i mojego.

Na którym fortepianie nagrywałeś? Czy mogłeś wybierać spośród konkretnych instrumentów?

Do wyboru miałem trzy doskonałe steinwaye.

Jakie masz plany na przyszłość?

„Trzeba dać czasowi czas”, to znaczy poczekamy, zobaczymy. Cieszę się każdym kolejnym dniem, koncertem, podróżą i nie wiem, co jest zapisane w moich gwiazdach.

A o czym teraz marzysz?

Żeby było tak, jak jest, czyli żebym mógł dzielić się muzyką z innymi.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów!

Dziękuję bardzo!



Maciej Chiziński
maciekchizy@gmail.com